

The image features a tall, blue, spiral-shaped skyscraper with a golden, cone-shaped top, set against a cloudy sky. The building's facade is composed of many horizontal bands of windows, creating a sense of depth and movement. The golden top is a prominent feature, contrasting with the blue of the building and the white of the clouds. The overall composition is dynamic and modern.

ALFABET
BRUKSELSKI
MACIEJ POPOWSKI



KSIĄŻKI KURHAUS PUBLISHING:

BIZNES HORYZONTY

GRACZE

Vicky Ward

PRZECIW BOGOM

Peter L. Bernstein

NA KRAWĘDZI

red. Graydon Carter

JAK STWORZYLIŚMY DEMONA

Richard Bookstaber

ZBYT WIELCY BY UPAŚĆ

Andrew Ross Sorkin

LINIE USKOKU

Raghuram G. Rajan

ANTYKRUCHOŚĆ

Nassim Nicholas Taleb

SZKOŁA LIDERÓW

Philip Delves Broughton

WIELKA KONWERCENCJA

Kishore Mahbubani

SŁUŻEBNOŚĆ

John G. Taft

GOSPODARKA ZA 100 LAT

red. Ignacio Palacios-Huerta

WIELKIE BITWY O ŚWIATOWĄ GOSPODARKE

Daniel Yergin, Joseph Stanislaw

CZARNY ŁABĘDŹ

Nassim Nicholas Taleb

POZOSTALE SERIE:

NOBEL Z EKONOMII • ENERGIA • REFLEKSJE • CYWILIZACJA

PRZYWÓDCY • SYZYF 2.0 • BEZ MAKIJAŻU

Alfabet brukselski

Maciej Popowski



KURHAUS
PUBLISHERS

Warszawa 2015

Tytuł oryginału: „Alfabet brukselski”

Copyright © by Maciej Popowski, 2015

Copyright © for this edition by Kurhaus Publishing Kurhaus Media sp. z o.o. spółka komandytowa, 2015

Książka odzwierciedla osobiste poglądy autora, mimo iż starał się on jak najstaranniej ukryć je w tekście.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tekstu nie może zostać przedrukowana ani wykorzystana w jakiegokolwiek formie bez zgody Wydawcy.

Redaktor prowadzący: Katarzyna Kozłowska

Redakcja: Ewdokia Cydejko

Projekt okładki: Dariusz Krupa

Opracowanie typograficzne i łamanie: Marek Wójcik

Korekta: Elżbieta Lipińska, El-Kor

ISBN: 978-83-63993-22-1



KURHAUS
PUBLISHING

Dobre ścieżki literatury:

www.kurhauspublishing.com

Kurhaus Publishing Kurhaus Media sp. z o.o. sp. komandytowa
02–676 Warszawa, ul. Postępu 15C, IV p.

Dział sprzedaży:

kontakt@kurhauspublishing.com, tel. 22 325 34 71

SPIS TREŚCI

To nie jest wstęp.....	7
Alfabet.....	9
Indeks nazwisk	185
Indeks haseł	191

To nie jest wstęp

Słynny obraz brukselskiego surrealisty René Magritte'a przedstawiający fajkę nosi tytuł *Ceci n'est pas une pipe*, czyli *To nie jest fajka*. Książka, którą właśnie biorą Państwo do rąk, nie jest leksykonem wiedzy o Unii Europejskiej, choć z wyglądu go przypomina. Jest, a przynajmniej takie było zamierzenie autora, subiektywnym opisem brukselskiego mikrokosmosu w jego rozmaitych wymiarach: belgijskim i europejskim, historycznym i politycznym, obyczajowym i kulturowym. W Brukseli przenikają się różne światy i zbiegają różne wątki, rozbrzmiewają dziesiątki języków i akcentów, najprzeróżniejsze kody kulturowe układają się w europejskie DNA. Na drzewach siedzą barwne papugi, w powietrzu unosi się zaczyn piwa i duch kompromisu, secesyjne rośliny pną się po surrealistycznych konstrukcjach powstających na deskach kreślarskich architektów i w umysłach ustawodawców.

Książka ta narodziła się z ducha, który zaprzecza, ale nie wszystkiemu, tylko potędze stereotypów i uprzedzeń. Stereotypy i uprzedzenia rozbite na małe kawałki i podrzucone do góry, spadając, układają się w kolorową mozaikę; dla poszukujących pewności – niepokojącą, dla poszukujących prawdy – inspirującą. Bruksela jest wokół nas, jest w nas, często obok nas, w mniemaniu niektórych – przeciw nam. A skoro jest jej tak dużo, to warto ją opisać językiem, który nie odstraszy czytelnika poprawnością przechodzącą w nudę.

Dwadzieścia lat temu autor jako młody dyplomata przeczytał niewielką książeczkę *Brüssel. Das Insider-Lexikon*. Napisana przez Mathiasa Döpfnera, wtedy brukselskiego korespondenta *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, a obecnie szefa medialnego koncernu Springer, szkicowała portret dwóch stolic w jednym mieście. Leksykon Döpfnera nie był jedynym źródłem inspi-

racji – równie ważnymi punktami odniesienia w trakcie pisania *Alfabetu brukselskiego* były *Alfabet wspomnień* Antoniego Słonimskiego, niedoścignionego mistrza mądrej ironii, oraz *Słownik chazarski* Milorada Paviča, znakomity przykład powieści encyklopedycznej.

Piszący te słowa pozostaje funkcjonariuszem publicznym w służbie czynnej i jako taki bezpowrotnie stał się częścią świata, który próbuje przedstawić. Fakt ten powinien wyjaśnić rozczarowanym czytelnikom ograniczoną nad wyraz plotkarską zawartość dzieła; autor nie plotkuje, bo, jak mawiają, zły to ptak, co własne gniazdo kala. To wrastanie w Brukselę najtrafniej zilustrować może fragment piosenki *Hotel California*:

*You can check any time you like,
But you can never leave!*¹

(The Eagles, *Hotel California*)

Mimo tej nierozzerwalnej więzi z przedmiotem książki *Alfabet brukselski* powstawał w różnych miejscach: w Atenach, Jerozolimie, Kinszasie, Singapurze, na lotniskach, w hotelach i kawiarni OR przy brukselskim *place Jourdain*. Jego wielowątkowość nie wynika jednak z nadmiaru wrażeń życia negocjacyjno-samolotowego, lecz ze złożoności brukselskich opowieści.

Autor pragnie podziękować za inspirację, radę, krytykę, zachętę i przestrogi wszystkim, którzy na to zasługują, a w szczególności napotkanym na swej drodze eurofilom i eurofobom.

Maciej Popowski,
Bruksela, styczeń 2015

¹ *You can...* (ang.) – Możesz się wymeldować w każdej chwili, ale nigdy stąd nie wyjedziesz.

Acquis communautaire

Suche, urzędnicze tłumaczenie to „dorobek prawny wspólnoty”, ale tak naprawdę Święty Graal → eurokratów. Składają się nań teksty traktatów, całość unijnego prawodawstwa oraz orzecznictwo Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE), choć samo słowo *acquis* po raz pierwszy pojawiło się dopiero w traktacie z Maastricht (1991). Ów brukselski Graal bardziej niż kielich przypomina glinianą amforę obracającą się na garncarskim kole Historii, przy którym Wielki Budowniczy wciąż cyzeluje jej kształt. Eurokraci, czyli strażnicy eurograala, mają doń stosunek będący połączeniem pietyzmu i zamięłowania do metod oraz dyscypliny pruskiego kaprała. Słowo *acquis*, które znaczy po francusku tyle, co „nabyty, osiągnięty”, wraz z kolejnymi falami rozszerzania Unii na stałe weszło do innych języków europejskich (→ Język II, czyli *lingua europea*). Mówi się: *This is acquis*, czyli „z tym się nie dyskutuje”. Nad przestrzeganiem *acquis* czuwa Święte Oficjum w postaci → Komisji Europejskiej oraz Trybunału Sprawiedliwości, surowo karząc wszelkie przejawy herezji. Winowajcom grozi publiczne napiętnowanie, a często i kara pieniężna. Warto zauważyć, że działania bardziej radykalne nie znajdują oparcia w traktatach, mimo że „dorobek prawny” publikowany w Dzienniku Urzędowym liczy dobrze ponad 80 tysięcy stron i mógłby stanowić świetny materiał do stawiania stosów.

Dniami glorii i chwały *acquis* są konferencje akcesyjne, czyli kolejne etapy inicjacji krajów aspirujących do członkostwa (→ Akcesja). W trakcie konferencji akcesyjnych nowicjusze odpytywani są ze znajomości i stopnia wdrożenia europejskiego prawa, które specjalnie na potrzeby tego przedsięwzięcia dzieli się na rozdziały tematyczne. W trakcie polskich negocjacji akcesyjnych było ich 31 – od swobodnego przepływu towarów (rozdział 1) przez prawo spółek (rozdział 5) po tzw. sprawy różne (rozdział 31). Eurotemplariusze niechętnie godzą się na odstępstwa od ortodoksji. Jeśli już takowe następują, muszą zostać ściśle określone i ograniczone w czasie – jak słynny okres przejściowy ograniczający swobodę zakupu ziemi przez cudzoziemców (→ Okres przejściowy). Członkowie Unii *in spe* muszą zadeklarować

na piśmie, że będą przestrzegać wszelkich decyzji prawnych i zobowiązań międzynarodowych podjętych przez UE do chwili ich akcesji. Oznaczało to na przykład, że Polska i inne kraje negocjujące w latach 1998–2002 musiały podjąć zobowiązanie wprowadzenia → euro (choć bez określonego terminu), podczas gdy starzy członkowie UE mieli swobodę wyboru i niektórzy – na przykład Szwecja, Dania i → Wielka Brytania – w pełni z niej skorzystali, zachowując waluty narodowe. Zobowiązania nowych członków spisywane są w formie traktatu akcesyjnego, a ten po ratyfikacji staje się częścią *acquis*. Tradycyjnie już część jego autorów i współsygnatariuszy z nowych państw członkowskich przyjmowana jest do zakonu europejskich templariuszy, a następnie wraz z nimi staje na straży Świętego Graala (→ Prawnicy).

Afryka

Gdy się jest w Brukseli, Afryka nie wydaje się odległa. Afrykańska przygoda → króla Belgów Leopolda II rozpoczęła się na kongresie berlińskim w 1885 roku, na którym mocarstwa kolonialne postanowiły obdarować go Kongiem. Historia Belgii i Konga opiera się na zasadzie naczyń połączonych. Rodzina królewska, a potem państwo belgijskie gorliwie wytrząsały bogactwa tablicy Mendelejewa wprost do królewskiej szkatuły, Kongijczycy zaś z chwilą uzyskania niepodległości coraz chętniej udawali się na emigrację do kraju dawnych ciemności. W Brukseli, mimo oczywistych różnic klimatycznych, czuli się na tyle swojsko, że zamieszkiwana przez nich okolica mieszcząca się między Port de Namur a *place* Fernand Cocq nazwana została Matonge – na cześć jednej z dzielnic Kinszaszy.

Na Matonge życie toczy się innym rytmem – Europejczycy wynaleźli zegarki, Afrykańczycy zaś czas, i do dziś mają go pod dostatkiem. Po ulicach spacerują kolorowo ubrani ludzie, zatrzymując się przed sklepikami oferującymi okrę i plantany, samochody zwalniają tempa, tak jakby kierowcy uświadamiali sobie, że w tej części miasta przepisy ruchu drogowego obowiązują tylko w teorii. Z niezliczonych zakładów fryzjerskich, w których wieczorami mieszkańcy spotykają się na pogawędkę i zaplatanie misternych warkoczyków, dobiega-

ją zmysłowe rytmy *soukous* i *ndombolo*. Kongijczycy na trwałe już wrosli w wielkomięjski pejzaż i czują się w nim dużo lepiej niż ich przodkowie ściągnięci w 1897 roku na Wystawę Światową w Brukseli w charakterze żywych eksponatów zaludniających murzyńską wioskę zbudowaną z tej okazji w parku otaczającym Pałac Kolonii w Tervuren. W pałacu tym, mającym zaspokoić wersalskie ambicje króla Leopolda I, mieści się dziś Muzeum Afryki Środkowej, do 1960 roku noszące nazwę Muzeum Konga. Bogata kolekcja zawiera między innymi wiele gatunków ssaków, tym razem są to jednak wyłącznie egzemplarze wypchane.

Z uwagi na kolonialną przeszłość, a także liczne interesy gospodarcze Belgowie do dziś żywo interesują się Afryką. Należą do klubu byłych kolonizatorów, którzy spłacają moralne długi wobec podbitych ludów Afryki Subsaharyjskiej, świadcząc im pomoc rozwojową. To dzięki zaangażowaniu Francji, → Wielkiej Brytanii, Holandii, Belgii czy Portugalii Unia Europejska jest dziś największym na świecie ofiarodawcą tej pomocy; wydaje na ten cel co roku około 56 miliardów → euro. Hojnością wyróżniają się również kraje skandynawskie, które w czasach nowożytnych podbojów kolonialnych dokonywały głównie między sobą (Dania i Norwegia, Szwecja i Finlandia). W rolę ofiarodawcy wchodzi też z pewnym zdziwieniem i nieśmiałością państwa Europy Środkowej i Wschodniej, zobowiązane do tego przez europejskie traktaty. Przyzwyczajone do roli biorców, dobrze pamiętają, że ich zaborcze intencje sięgały co najwyżej Zaolzia i Zaporozża, choć niektóre snuły nawet kolonialno-zamorskie mrzonki o podboju Madagaskaru. Teraz muszą zaferować Afrykańczykom coś więcej niż duszpasterską posługę polskich misjonarzy.

Afryka się zmienia i pełna jest kontrastów. Z jednej strony afrykański everyman, zamiast uczyć się z murzyńskiej pierwszej czytanek, jak żyć godnym życiem szlachetnego dzikusa, wywołuje wojny plemienne, podburzając pasterzy przeciwko rolnikom, nacjonalizuje farmy i kopalnie, obcina współziomkom maczetą ręce przy łokciu, a w końcu wsiada do rozpadającej się łodzi rybackiej i ucieka przed głodem i nędzą na Lampedusę lub Teneryfę. Z drugiej strony parla-

ment Rwandy szczyli się najwyższym w świecie odsetkiem posłanek, ponad 630 milionów ludzi w Afryce Subsaharyjskiej ma telefon komórkowy, a takie kraje, jak Botswana i Namibia, powoli, ale systematycznie pną się w międzynarodowych rankingach oceniających jakość rządów i demokracji.

Sektor pomocy rozwojowej dysponuje kwotą ponad 130 miliardów dolarów rocznie i zatrudnia około pół miliona ludzi dobrej woli. W ministerstwach, dyrekcjach generalnych, agencjach, fundacjach, programach i instytucjach walczą oni z biedą Południa, pochyłają się nad nią z troską, opisują, analizują, apelują do sumień i portfeli obywateli Północy. Biedy stopniowo ubywa, ale światowe siły Dobra i Moralności oraz ich pieniądze odgrywają w tym rolę pomocniczą – czyli dokładnie taką, jaką powinny. Wzrost i dobrobyt nie przyjdą do Afryki z Brukseli i Waszyngtonu, wyrosnąć muszą na lokalnej glebie, suchej i pełnej jeszcze niewybuchów po licznych konfliktach. Pomoże w tym z pewnością ręka globalnego rynku, nie tyle niewidzialna, co przyodziana w monterską rękawicę z napisem *China National Petroleum Corporation*.

Aksesja

Groucho Marx rzekł kiedyś, że nigdy by się nie zapisał do klubu, który zaakceptowałby go jako członka. Tej logiki nie podziela zdecydowana większość topniejącej mniejszości państw europejskich nienależących do Unii Europejskiej. Akt przystąpienia, czyli akcesji do UE, jest aktem prawdziwie strzelistym, nobilitacją i uzyskaniem świadectwa cywilizacyjnej dojrzałości. Akcesję poprzedza zazwyczaj status stowarzyszenia, swoistego terminu, podczas którego wciąż jeszcze nieokrzesany czeladnik zaznajamiany jest przez europejskiego mistrza z tajnikami → *acquis*. Następnym krokiem jest złożenie wniosku o członkostwo.

Polska uczyniła to 8 kwietnia 1994 roku, przesyłając na ręce ówczesnej greckiej → prezydencji podpisany przez premiera Waldemara Pawlaka stosowny list, przetłumaczony na wszystkie języki urzędowe UE. Polak potrafi. Bratanek Węgier też potrafi i gnany zapewne imperatywem odrębności, za którym kryje się poczucie osaczenia mongol-

skiego szczechu zalewanego na otwartym stepie przez morze słowiańszczyzny, swój wniosek akcesyjny złożył 1 kwietnia 1994 roku. Na żarty było jednak za późno i zaczęła się ciężka praca. Nastąpiły w kolejności: surowa ocena przygotowania do negocjacji przez → Komisję Europejską, ułożenie programu harmonizacji prawa, wreszcie – 31 marca 1998 roku – rozpoczęcie rozmów z najbardziej zaawansowaną szóstką kandydatów. Ówczesne konferencje akcesyjne, bo tak brzmi ich oficjalna nazwa, prowadził nieżyjący już minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Robin Cook, laburzysta i Szkot. Na konferencji prasowej nie omieszkiał wyrazić nadziei, że „Broniek”, czyli stojący obok minister spraw zagranicznych Bronisław Geremek, szybko doprowadzi do zniesienia przez Polskę ceł na szkocką whisky. Ten szczytny cel, podobnie jak wiele innych, udało się osiągnąć. Negocjacje akcesyjne zakończyły się w grudniu 2002 roku, natomiast akt o przystąpieniu Polski i dziewięciu innych krajów do Unii Europejskiej podpisano na Akropolu 19 kwietnia 2003 roku.

Jak widać, Polakom w drodze do Europy towarzyszył wątek grecki i pewnie dlatego nie zdołali oni uniknąć meandrów ani kasandrycznych przepowiedni. Bogowie dali się jednak przebłagać ofiarami z oscypka i owocowego wina, dzięki czemu uroczystość w cieniu ruin świątyni Ateny przebiegła bez zakłóceń. Gniew bogów dosięgnął jednak Europy kilka lat później, ale to już zupełnie inna historia (→ Euro, → Kryzys).

Papież Franciszek, przemawiając w → Parlamencie Europejskim, porównał UE do bezpłodnej staruszki. Mimo to pozostaje ona atrakcyjną partią. Dni glorii i chwały wielkiego rozszerzenia skończyły się z chwilą przystąpienia do UE Bułgarii i Rumunii w 2007 roku, ale w kolejce do członkostwa stoją już cierpliwie kraje bałkańskie. Tym ostatnim tzw. perspektywę członkostwa obiecano na → szczycie w Salonikach w 2003 roku, choć obecnie przypomina ona znaną z malarstwa religijnego perspektywę intencjonalną. Na średniowiecznych obrazach święty przedstawiany był w skali większej niż jego otoczenie. Myśl o komisarzu europejskim z Bośni lub albańskim przewodniczącym Parlamentu Europejskiego, nie mówiąc już o finansowych

skutkach akcesji państw bałkańskich, przekracza na razie wyobraźnię Europejczyków, mimo dobrych intencji deklarowanych wobec sąsiadów z południa.

Odwiecznym kandydatem do członkostwa pozostaje Turcja stowarzyszona ze Wspólnotami już od 1963 roku. Akcesja Turcji, muzułmańskiego kraju liczącego niemal 80 milionów mieszkańców, wielu wydawała się czymś abstrakcyjnym, choćby z uwagi na groźbę zachwiania równowagi między przedmiotem a podmiotem rozszerzenia. Tradycja mówi, że przez cały okres rozbiorów Polski na sułtańskim dworze w Stambule puste krzesło czekało na posła Lechistanu. Czyżby Unia Europejska chciała odwdzińczyć się Turcji w imieniu jednego ze swoich członków i sprawić, by przez 123 lata puste krzesło przy unijnym stole czekało na przedstawiciela Ankarę?

Urokowi starej damy uległa za to z pewnością Ukraina – kijowski Majdan to jedyny na kontynencie plac, na którym odbywały się masowe → demonstracje poparcia dla Unii Europejskiej, nie zaś przeciwko niej. Kindersztuba i nudna przewidywalność dystygowanej staruszki to jak widać oferta bardziej interesująca niż postsowiecki porządek świata, oparty na prawie silniejszego, z jego wykonawcami w postaci tituszek¹ i zielonych ludzików (→ Wartości). Na Ukrainie ludzie gotowi są za to umierać. I chyba tylko tam (→ Wspólnotowość).

Anderlecht → Gmina

Antici → COREPER; Szczyt

Architektura → Art nouveau, art déco, modernizm; Brukselizacja

Arno

Właściwie Arnold Charles Ernest Hintjens. Urodzony w 1949 roku w Ostendzie, jest dla belgijskiego rocka tym, czym René Magritte

¹ Tituszki to chuligani-dresiarze, którzy wraz z ukraińskim Berkutem rozbijali pronijne demonstracje na Majdanie. Według niektórych wschodnioeuropejskich mediów byli to obywatele czynnie przeciwstawiający się faszystowskiej nawale.

dla współczesnego malarstwa. Kucharz z Ostendy, z wyboru brukselczyk, pielęgnuje swoją *belgitude*, czyli belgijską osobność, w piosenkach łączących kabaretowy liryzm francuskiej *chanson* z hardrockowymi riffami inspirowanymi przez Led Zeppelin. Jeśli istnieje metempsychoza, to w Arno wcieliła się z pewnością dusza → Jacques'a Brela i jeśli założymy, że w świecie muzyki rozrywkowej nie występuje dogmat niepodzielności duszy, to pewnie ma się tam całkiem nieźle, dzieląc się artystyczną przestrzenią z psyche Jimiego Hendrixa, Janis Joplin i Jima Morrisona. Chropawym głosem, przypominającym nieco brzmienie Toma Waittsa, aczkolwiek bardziej dynamicznym, Arno wyśpiewuje lewicująco-anarchistyczne, a często też sentymentalne, osobiste teksty po francusku, angielsku i niderlandzku – a właściwie to w tzw. dialekcie ostendzkim. Jego ciężki flamandzki akcent stał się jego znakiem rozpoznawczym, a utwory, takie jak *Oh la la la*, *Putain, putain* czy *Ma mère*, weszły do kanonu francuskiego rocka alternatywnego, w czego uznaniu Republika Francuska w 2002 roku mianowała go kawalerem *Ordre des Artes et des Lettres* (Orderu Sztuki i Literatury). Pasowanie na rycerza kultury obok takich gwiazd, jak Vanessa Paradis czy George Clooney, nic nie zmieniło w bruegłowskiej przyziemności (→ Prymitywi flamandzcy) samego Arno. Nie jest bynajmniej typem kapryśnej gwiazdy, przypomina raczej beatnika odbywającego podróż w czasie. Jego występ to niepowtarzalne doświadczenie z pogranicza muzyki i teatru. Lekko przygarbioną sylwetkę artysty w nieodłącznej czarnej marynarce i kowbojskich butach, przeczesującego palcami opadające na oczy siwiejące włosy, można często spotkać w okolicach modnej wśród brukselskiej cyganerii *rue Antoine Dansaert* (→ Pop i rock, a właściwie belpop i belrock).

Art nouveau, art déco, modernizm

Styl art nouveau w architekturze stanowił estetyczną odpowiedź wykształconego mieszczaństwa na brzydotę industrializacji. Historycy sztuki rozmaicie datują początek i koniec tego nurtu; w uproszczeniu można przyjąć, że w Belgii dominował on od lat 90. XIX stulecia aż

do wybuchu pierwszej wojny światowej. Konieczność odbudowania ze zniszczeń wojennych wielu miast (m.in. Ypres, Louvain czy Brukseli) pozwoliła rozwinąć skrzydła zdolnym architektom, którzy zamiast odtwarzać dawną zabudowę w stylu historycznym, szukali nowych źródeł inspiracji. Sztuka art déco, rozkochana w bogatej ornamentyce, stała się symbolem odrzucenia materialnych i estetycznych wyrzeczeń czasu wojny. Modernizm z kolei odrzucał ornament. W programowym artykule z 1910 roku Adolf Loos uznał go za „zbrodnię”.

Bruksela uchodzić może za europejską stolicę architektury art nouveau, głównie za sprawą jej najsłynniejszego przedstawiciela – Victora Horta (1861–1947). Horta wprost odpowiadał na zapotrzebowanie epoki, budował domy będące portretami ich mieszkańców: architektów, przemysłowców, profesorów. Jego własny dom to projekt kompletny, całościowy; architekt nie tylko stworzył bryłę budynku, ale także zaprojektował wnętrza, meble, tapety i oświetlenie. Budował domy ze stali, szkła, granitu, charakterystycznego jasnobieżowego wapienia z Gobertange i światła rodem z obrazów → prymitywów flamandzkich. Nieistniejący już Maison du Peuple, budynek należący niegdyś do belgijskiej Partii Socjalistycznej, miał być wypełniony właśnie światłem i powietrzem, czyli tym, czego na co dzień brakowało w robotniczych ruderach ery industrializacji. Fasady i wnętrza domów Horta, takich jak oblegane dziś przez turystów Maison Solvay przy *avenue Louise* czy Maison van Eetvelde przy *square Palmerstone*, narysowane zostały charakterystyczną kreską, *ligne en coup de fouet*, czyli „trzaśnięciem bicia”. Nawiązuje ona z jednej strony do form organicznych, z drugiej – wyraża twórczy niepokój epoki *fin de siècle*. Linia Horta miała w naturalny sposób łączyć strukturę budowli z dekoracją. W swoich projektach odszedł on od sztywnej symetrii i aksjomatu osi, centralnym elementem przestrzeni mieszkalnej czyniąc światło wpadające do przestronnych pomieszczeń przez witrażowe okna i przeszkłone kopuły. Horta lubował się w stalowych kolumnach, z których wyprowadzał swe charakterystyczne roślinne ornamenty. Żeliwne wsporniki z widocznymi sworzniami, pomalowane na ciepły brąz, wyrastały z fundamentów niczym pnie drzew. Najpełniej chyba

pokazuje Hortowską koncepcję mieszkania jako formy estetycznej jego własny dom przy *rue Américaine*, zamieniony obecnie na muzeum.

Horta miał licznych uczniów, naśladowców i konkurentów. Stara Bruksela inkrustowana jest perełkami architektury z tego okresu. Idąc śladami mistrza, warto zatrzymać się przed położonym niedaleko Maison Solvay domem Paula Hankara (*rue Defacqz 71*), pokrytym fantazyjnym sgraffito. Nieopodal Maison van Eetvelde znajduje się z kolei dom Gustave'a Strauvena (przy *square Ambiorix*). Jego zielonkawa, wysmukła fasada przypomina kwitnącą cały rok bajkową roślinę.

Ideologicznym oponentem Horty był nieformalny przywódca modernistów Henry van de Velde (1863–1957), założyciel istniejącej do dziś prestiżowej akademii La Cambre. Van de Velde poszukiwał „ornamentu racjonalnego”. Miał on nie tylko być dodatkiem do formy architektonicznej, ale także stanowić wartość samą w sobie, odznaczając się przy tym racjonalizmem i funkcjonalizmem spod znaku Le Corbusiera i Bauhausu. Van de Velde wierzył w potęgę linii (mawiał: *La ligne est une force*²), czemu dał wyraz chociażby w zbudowanym w latach 1930–1931 hotelu Wolfers przy *rue Alphonse Renard*. Sam Horta pod koniec życia odszedł od swojej rozedrganej kreski na rzecz prostej linii charakteryzującej jeden z jego ostatnich projektów – budynek Palais de Beaux-Arts.

Symbolem architektury modernistycznej w Brukseli jest jednak pałac Stocleta przy *avenue de Tervueren*, zbudowany w latach 1905–1909 przez Austriaka Josefa Hoffmanna (1870–1956). Monumentalny budynek o nietypowej fasadzie odwróconej od ulicy do dziś przytłacza potęgą białej płaszczyzny stwarzającej wrażenie objętości pozbawionej masy. Hoffmann tworzył swój projekt na podstawie koncepcji *Gesamtkunstwerk*³, w czym akurat nie różnił się od Horty, tyle

² *La ligne...* (fr.) – Linia jest potęgą.

³ Termin ten spopularyzował Ryszard Wagner – na tyle skutecznie, że w innych językach bywa on stosowany w wersji oryginalnej. *Gesamtkunstwerk* to dzieło integralne, łączące w sobie cechy wszystkich dziedzin sztuki – teatru, muzyki, sztuk wizualnych. Tłumaczenie *Gesamtkunstwerk* jako „totalne dzieło sztuki” jest nieco ryzykowne, ponieważ przywołuje na myśl maksymę Woody’ego Allena, który ustami jednego z bohaterów *Tajemnicy morderstwa na Manhattanie* rzekł, że gdy słucha za dużo Wagnera, ma ochotę najechać na Polskę.

że na całość paacu Stocleta składają się także dzieła innych artystów Wiener Werkstätte, na przykład *Fryz* Gustava Klimta i rzeźby Franza Metznera. Są też w Brukseli interesujące przykłady osiedli budowanych według przybyłej z Anglii idei miast-ogrodów (*Garden City, cité-jardin*) – osiedle Kapelleveld w Woluwe-Saint-Lambert, zbudowane przez Louisa van der Swaelmena i Huibrechta Hoste’a. Swój ślad odcisnęła także szkoła amsterdamska, chociażby w postaci Maison van Buuren, zaprojektowanej przez Léona Govaertsa rezydencji holenderskiego bankiera Davida van Buurena. Ten dom przy *rue Herrera* warto odwiedzić dla kolekcji obrazów zaprzyjaźnionych z właścicielem flamandzkich ekspresjonistów, takich jak Gustave De Smet czy Gustaaf van de Woestijne, ale także po to, żeby obejrzeć z bliska zawieszoną skromnie w salonie jedną z wersji *Upadku Ikara* pędzla Pietera Bruegla starszego (→ Surrealizm, → Prymitywi flamandzcy).

Atomium

Zawiera wewnętrzną sprzeczność, jest bowiem trwałą prowizorką. Gigantyczny model cząsteczki żelaza miał stanowić tymczasową ozdobę Wystawy Światowej w Brukseli w 1958 roku. Genezą Atomium przypomina zatem wieżę Eiffla, również zbudowaną jako symbol Expo, choć ustępuje jej pod względem artystycznej finezji. Ogromne kule o przekroju 18 metrów, rozpięte między stalowymi rurami, do dziś wznoszą się nad terenami wystawowymi w dzielnicy Heysel. Poddane kilkakrotnie gruntownej renowacji stalowe atomy w słoneczne dni jaskrawo rozbłyskują nad jednostajnym miejskim pejzażem. Atomium jest tylko kilka lat młodsze od Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, pierwszej z europejskich wspólnot (→ Wspólnotowość), która powstała w 1952 roku. Uwiecznienie przez architekta André Waterkeyna żelaza właśnie można uznać za początek końca pewnej epoki. Robert Schuman, minister spraw zagranicznych Francji i jeden z → ojców-założycieli zjednoczonej Europy, parafrazując Cycerona, uznał stal i węgiel za „ścięgna wojny”. Ściągną te poruszały wytwórstwem ciężkim zaspokajającym potrzeby kompleksu wojskowo-przemysłowego. W opinii Schumana → wojna miała się stać nie tylko czymś nie

do pomyślenia, ale wręcz czymś po prostu niemożliwym. Poddanie wspólnej kontroli produkcji tych strategicznych surowców w sześciu państwach Wspólnoty miało zapobiec wybuchowi kolejnego konfliktu w Europie. Metoda okazała się skuteczna, aczkolwiek już w latach 60. złoty wiek węgla i stali zaczął odchodzić do historii. Rodziło się społeczeństwo oparte na wiedzy, żywiące się przede wszystkim szybkim obiegiem informacji. Zmieniła się także natura konfliktów zbrojnych. Współczesne pole walki zrewolucjonizowała nie tyle nowa generacja czołgów czy myśliwców, co wymyślony przez wojskowych Internet. Zapotrzebowanie na stal i węgiel w Europie podlega wahaniom koniunkturalnym zależnym na przykład od kondycji sektora budowlanego w Chinach (stal) lub poziomu emocjonalnego debaty nad ograniczeniem emisji CO₂ do atmosfery (węgiel). „Ściągami wojny” są dziś sieci informatyczne, w równym stopniu uzależniające swoich użytkowników, co narażające ich na ryzyko utraty prywatności. Jeśli Bruksela miałaby kiedykolwiek ponownie gościć Wystawę Światową, władze municypalne powinny się zastanowić, czy nie przysłonić Atomium gigantyczną makieta iPhone’a lub przynajmniej nie zamontować na stalowych kulach odpowiedniej wielkości końcówek USB.

Berlaymont

Budynek Berlaymont, główna siedziba → Komisji Europejskiej, wznosi się w samym sercu dzielnicy europejskiej rozpościerającej się wokół ronda Schumana. Nazwa budowli nawiązuje do ulokowanego niegdyś w tym samym miejscu żeńskiego klasztoru Dames de Berlaymont, co stanowi przejaw tzw. → brukselizacji przestrzeni miejskiej. Taka relacja znaczonego i znaczącego to w pewnym sensie odwrotność opisywanej przez Antoniego Słonimskiego w opowiadaniu *Jawa i mrzonka* historii krawca Rajzema, co nazywał się Dubieński i mieszkał na ulicy Hibnera, co dawniej nazywała się Zgoda...

Berlaymont powstał w połowie lat 60. i zbudowany został przez rząd belgijski z pieniędzy pochodzących z funduszu emerytalnego dawnych urzędników kolonialnych z Konga. Kiedy w 1990 roku w ścianach budynku odkryto znaczne pokłady azbestu, w mieście

pojawiły się pogłoski, iż była to klątwa czarownika jednego z plemion uciemężonych niegdyś przez → króla Belgów. Komisja czym prędzej przeniosła się do znacznie mniej okazałego budynku przy *ru*e Belliard, a Berlaymont został na kilka lat spowity w plastikowy całun. Ponieważ właściciel budynku dłuższy czas procesował się z firmą, która miała usunąć szkodliwą substancję, olbrzymi biały pakiet, którego nie powstydzilby się słynny performer Christo, przez kilka lat dumnie górował nad okolicą. Jako że w latach 90. oszczędność → energii i ograniczenie emisji dwutlenku węgla do atmosfery nie zostały jeszcze podniesione do rangi religii, co wieczór jakiś sumienny europejski latarnik zapalał w budynku światła, potęgując tym samym efekt artystycznej instalacji.

Komisja przeprowadziła się do odnowionej siedziby w 2004 roku, odkupiwszy ją wcześniej od belgijskiego rządu za ponad pół miliarda euro. Zewnętrzne ściany budynku wyposażone są w ruchome szklane panele regulujące temperaturę i poziom hałasu. Zarówno tubylcom, jak i przedstawicielom pierwotnych, ciemieżonych ludów odwiedzających Brukselę przy okazji licznych demonstracji kolos najeżony podnoszącymi się i opadającymi łuskami kojarzy się ze złowrogim i podstępny Lewiatanem.

Brel Jacques

Autentyczny bruseler⁴. Urodzony przy *avenue* du Diamant 138 w dzielnicy Schaerbeek w 1929 roku był brylantem francuskiej *chanson*. Będąc uosobieniem piosenki francuskiej najwyższych lotów, nigdy się nie odciął od zachodnioflamandzkich korzeni swojej rodziny, czemu dał wyraz, nagrywając jeden z największych przebojów *Mon plat pays*⁵ w dwóch wersjach językowych: francuskiej i niderlandzkiej. Brel z niechęcią odnosił się do wojowniczych flamandzkich nacjonalistów, czyli „flamingantów”, ale nie traktował ich kultury z graniczącym z pogardą lekceważeniem, tak typowym dla francuskojęzycznej burżuazji (→

⁴ Oryginalnie *brusseleir* lub *brusselair* – tak się nazywa mieszkanka Brukseli w miejscowym dialekcie.

⁵ *Mon plat...* (fr.) – Mój płaski kraj.

Język I, czyli Flamandowie i Walonowie). Brel był jednym z ostatnich prawdziwych wierzących i praktykujących Belgów.

Miłośnikom Brela polecić można spacer śladami barda, który jest dla tego miasta chyba tym, czym Piaf była dla Paryża. Ruszamy więc z *place de Brouckère*, po którym przechadzały się Madeleine i panie w krynolinach, zatrzymując się na chwilę w Café de l'Opéra. Idziemy w kierunku Grand Place, przecinając *rue des Bouchers*. Czterdzieści lat temu moglibyśmy się obok rodziny Brelów na obitych brązowym skajem krzesłach restauracji Aux Armes de Bruxelles. Na tej samej ulicy młody Jacques dawał swoje pierwsze występy, a później jako uznany już artysta bywał w słynnym teatrze marionetek Toone, żeby posłuchać sztuk Michela de Ghelderode'a, wystawianych w brukselskim dialekcie. Przechodząc przez Galerię Królewską, wstępujemy do kawiarni À la Mort Subite. Tu wielki Jacques wpadał na *gueuze* (→ Piwo). Śladów Brela w Brukseli jest bez liku – wystarczy zatrzymać się na wspomnianej już *avenue du Diamant* albo na zasobnej mieszczkańskiej *avenue Winston Churchill*, gdzie do dziś mieszka wdowa po zmarłym w 1978 roku Brelu – Miche – i posłuchać, jak brukselski → deszcz wystukuje o asfalt melancholijny rytm *Ne me quitte pas...*⁶.

Bruegel Pieter starszy → Marolles; Polonika; Prymitywi flamandzcy

Brukselizacja

Lokalna forma kanibalizmu architektonicznego. Bruksela jest średniej wielkości stolicą europejską, miastem międzynarodowym stała się niejako mimo woli, kiedy to w wyniku kolejnych → kompromisów ulokowały w niej swoje → siedziby Wspólnoty Europejskie (formalnie od 1965) i NATO (1966). Ta wymuszona internacjonalizacja i związana z nią wędrówka ludów: urzędników, dyplomatów, dziennikarzy i lobbystów, wywołała trwający do dziś boom na rynku nieruchomości. Aby nasycić rosnący głód setek metrów kwadratowych powierzchni biurowej, apartamentów i pokoi hotelowych, władze miasta zaczęły

⁶ *Ne me quitte...* (fr.) – Nie opuszczaj mnie.

dokonywać aktów kanibalizmu, w literaturze fachowej określanego właśnie jako „brukselizacja” (*bruxellisation*).

Na gruzach tradycyjnej zabudowy z przełomu XIX i XX wieku wyrastały bezkształtne gmachy instytucji europejskich. Ciągi niewysokich kamieniczek z ceglanyimi fasadami, a wśród nich ukryte skarby architektury → art nouveau, padały pod ciosami gruszki budowlanej, żeby zrobić miejsce budynkom reprezentującym nowy, wspaniały świat... Za niszczenie zabytkowej tkanki miasta odpowiedzialna jest nie tylko ekspansja instytucji międzynarodowych, ale również prawo belgijskie. Właściciele nieruchomości nie mają obowiązku ich renowacji, a przekazanie kompetencji w zakresie zagospodarowania przestrzennego dziewiętnastu autonomicznym → gminom składającym się na aglomerację brukselską sprzyjało korupcyjnym praktykom firm budowlanych i agencji nieruchomości.

Najbardziej znaną ofiarą architektonicznych kanibali był zbudowany przez Victora Hortę Maison du Peuple, ośrodek należący niegdyś do Partii Socjalistycznej. Finezyjna konstrukcja art nouveau, stanowiąca naturalny pendant⁷ stojącego po drugiej stronie *rue des Sables* dawnego domu towarowego Waucquez, również autorstwa Horty (obecnie muzeum → komiksów), znikła z krajobrazu miasta, tradycyjnie rządzonego przez... socjalistów właśnie. Dawna architektura, odchodząc w niebyt, zabrała ze sobą życie. Brukselski Manhattan w okolicach dworca Gare du Nord świeci pustkami nawet w dzień, a w dzielnicy europejskiej ulice zamierają po godzinie 18.00. Przejście główną arterią prowadzącą od kwartału Schumana – *rue de la Loi*, czyli ulicą Prawa – jest doznaniem porównywalnym z czytaniem przez laika kodeksu postępowania karnego. Wszystko tu służy określonej celowi, ale cała konstrukcja wieje chłodem; wejścia do ciągnących się w nieskończoność biurów są przytulne jak brama zakładu karnego. Ludzie przemierzający pozbawione zieleni chodniki przy *rue de la Loi* idą zazwyczaj szybkim krokiem, rozmawiając przez telefon komórko-

⁷ Pendant to obiekt – w tym wypadku budowla – stanowiący dokładny odpowiednik kompozycyjny innego dzieła.

wy i odskakując od równie szybko przejeżdżających obok rowerzystów. Najwyraźniej każdy to niemiłe doświadczenie chce mieć jak najszybciej za sobą.

Brukselizacja spowodowała wyludnienie całych kwartałów miasta – szacuje się, że na przestrzeni między parkiem Cinquantenaire a małą obwodnicą Brukseli, czyli w sercu dzielnicy europejskiej, mogłoby mieszkać około 100 tysięcy ludzi. O urbanistyczną harmonię miasta dba się od niedawna. Na brukselskich ulicach napotyka się kontrasty stylistyczne godne Arnolda Schönberga albo Franka Zappy. I tak w serce dzielnicy → Marolles na początku *rue Haute* wbity został tandetny wieżowiec należący do związków zawodowych, przewyższający okoliczną zabudowę o dobrych kilkanaście pięter. Nawet eleganckie *avenue Louise* czy *avenue de Tervuren*, gdzie w oprawie solidnego mieszczańskiego neoklasycyzmu tkwią klejnoty Victora Horty czy Josefa Hoffmanna, zszpeczone są betonowymi nowotworami z lat 60. i 70.

Nieco łagodniejszą formą brukselizacji, rozpowszechnioną od początku lat 90., jest wznoszenie zupełnie nowych budynków ukrytych za odnowioną fasadą starych. Przykładem może być kompleks dawnego neogotyckiego klasztoru Van Maerlant, w którym mieszczą się dziś m.in. biura → Komisji Europejskiej. Księżę Potiomkin zmarł niestety zbyt wcześnie, żeby docenić to twórcze rozwinięcie jego koncepcji architektonicznej.

Budżet

Cesarz Wespazjan, wprowadzając podatek od zbieranego w rzymskich urynałach moczu, uznał, że *pecunia non olet*⁸. Europejski budżet ma dość znośny zapach ciepłego papieru wyjętego z drukarki, potu i kawy, albowiem negocjacje nad budżetem UE należą do najmundniejszych i najtrudniejszych w Brukseli. Od czasów pierwszej kadencji → Jacques'a Delorsa jako przewodniczącego → Komisji Europejskiej wydatki Unii Europejskiej planuje się na siedem lat – w zależności

⁸ *Pecunia...* (łac.) – Pieniądze nie śmierdzą.

od koniunktury tłustych bądź chudych. Co pięć lat, czyli na dwa lata przed końcem obowiązującej siedmioletniej perspektywy finansowej, rozpoczyna się maraton negocjacyjny. Uczestniczą w nim urzędnicy ministerstw finansów, tzw. stali przedstawiciele (→ COREPER), ministrowie, wreszcie szefowie państw i rządów. Po tygodniach spędzonych w klaustrofobicznych salach budynku Rady UE przedstawiciel przewodnictwa, czyli → prezydencji, o twarzy koloru kartki papieru z odzysku, około godziny 3.00 nad ranem ogłasza sukces. Gdyby kolejne wersje planowanego budżetu, poplamione kawą i pokryte ręcznymi obliczeniami, spalić w nieistniejącym kominku Justusa Lipsiusa, to dym, na który czekają licznie zgromadzeni przedstawiciele mediów, nie byłby ani czarny, ani biały, tylko szary jak brukselskie niebo i ciężki niczym → kompromis europejski...

Podczas wspomnianych negocjacji, gdy wszelkie zasady opisane w traktatach europejskich, zwłaszcza zasada solidarności, stają pod znakiem zapytania, biorcy – czyli tzw. beneficjenci, i dawcy, czyli płatnicy netto, ścierają się w krwawym boju o... mniej więcej 1 proc. całego produktu narodowego Unii Europejskiej. Roczny budżet UE to obecnie nieco ponad 140 miliardów euro. Ze wspólnej europejskiej kasy finansuje się dopłaty bezpośrednie dla rolników (→ Wspólna Polityka Rolna), inwestycje w słabiej rozwiniętych regionach UE, programy stypendialne (takie jak Erasmus), pomoc dla krajów rozwijających się itp., itd. Nakłady na administrację i tłumaczenia, tak chętnie krytykowane przez niechętnie Unii media, to zaledwie 1 proc. całości.

Negocjacje budżetowe budzą skrajne emocje, a ich ostatni etap – czyli nocna na ogół sesja szefów państw i rządów państw UE – bywa nazywany nocą długich noży. „Długie noże”, a właściwie arkusze obliczeniowe Excel o bardzo ostrych krawędziach, premier rządu Jej Królewskiej Mości wyjmuje ze słynnej czerwonej skrzynki (*red box*), prezydent Francji – z czarnej aktówki podanej mu przez umundurowanego adiutanta, pani kanclerz Niemiec zaś – z pomarańczowej torebki marki Longchamp. Warto dodać, że w historii europejskiego budżetu torebka odgrywa rolę szczególną. Na → szczycie w Fontainebleau w 1984 roku premier Zjednoczonego Królestwa Margaret Thatcher,

uderzając torebką w blat stołu, wypowiedziała słynne zdanie *I want my money back!*⁹ i tym samym wymusiła zgodę na przyznanie → Wielkiej Brytanii rabatu we wpłatach do wspólnej europejskiej kasy.

Bitwa o budżet stanowi swoistą próbę wysiłkową Europy, test na to, jak bardzo członkowie UE czują się Europejczykami i jak dalece tkwią w schematach myślowych narzuconych im przez ich własne kraje. Finansowe wsparcie słabiej rozwiniętych państw członkowskich czy wypłata przez Brukselę dotacji dla rolników wzmacnia fundamenty wspólnego europejskiego rynku, gdyż wyrównują one poziom dochodów konsumentów i podnoszą standard niezbędnej dla gospodarki infrastruktury, takiej jak drogi czy połączenia kolejowe. To cele szczytne. Przyświecały Unii Europejskiej od początków jej istnienia. Prawdziwym wyzwaniem dla europejskich polityków jest jednak przekonanie samych siebie, że publiczne pieniądze wyłożone na stół w Brukseli służą sprawie równie słusznej jak zaspokojenie żądań górników rzucających petardy i demonstrujących pod kancelariami rządów w stolicach europejskich (→ Demonstracje).

Obawy bogatych członków UE przed „unią transferową”, w której kraje zamożniejsze miałyby systematycznie wspomagać swych uboższych krewnych, są równie silne jak roszczeniowe postawy szaraczków ze Wschodu i Południa, chcących z tych transferów korzystać. W najtrudniejszych chwilach wzrok europejskich negocjatorów kieruje się na Berlin. → Eurokraci starej daty z rozrzewnieniem wspominają Helmuta Kohla, potrafił on bowiem niezwykle umiejętnie godzić interes narodowy z europejskim. Kiedy przywódcy niemieccy zaczęli rozumować (i wypowiadać się) w kategoriach interesu narodowego, musieli wysłuchiwać zarzutów albo o „socjalistyczny wilhelminizm” (Gerhard Schröder), albo o małostkowy egoizm podporządkowany logice wyborczej (Angela Merkel). Gdy Niemcy normalnieją, Europa zaczyna się niepokoić...

Zarówno Schröder, jak i Merkel potrafili jednak w najgorszych kryzysowych chwilach okazać ducha europejskiego, co pod koniec

⁹ *I want...* (ang.) – Chcę z powrotem moje pieniądze!

negocjacji akcesyjnych przysporzyło Polsce dodatkowego miliarda euro, a w 2005 roku – 100 milionów euro dla Podlasia, Podkarpacia i Lubelszczyzny. Trzysta miliardów złotych, które w lutym 2012 roku premier Donald Tusk w blasku chwały i reflektorów przywiózł z Brukseli, są ostatnim takim zastrzykiem gotówki dla Polski. Po 2020 roku Warszawa będzie już więcej dopłacać do wspólnej brukselskiej kasy, niż z niej dostawać, a na koniec budżetowego maratonu w roku na przykład 2026 yesować¹⁰ będą premier Bośni i prezydent Albanii. Spieszmy się zatem wydawać brukselskie pieniądze, tak szybko odchodzą... (→ Kryzys).

Cassis de Dijon

...czyli likier z czarnej porzeczki będący podstawą oryginalnej receptury koktajlu Kir (jedna trzecia cassis de Dijon, dwie trzecie białego burgunda), któremu nazwy użył jego pomysłodawca kanonik Félix Kir, wieloletni mer miasta Dijon. Dla znawców historii integracji, a zwłaszcza adeptów prawa europejskiego, oddziaływanie tego napitku porównywalne jest raczej z koktajlem Mołotowa, cassis de Dijon jest bowiem synonimem przełomowego orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości UE w 1979 roku. W sprawie wytoczonej przez Rewe-Zentral AG niemieckiemu monopolowi spirytusowemu Bundesmonopolverwaltung für Branntwein (numer akt 120/78) sąd zakwestionował zakaz importu cassis de Dijon do RFN, umotywowany zbyt niską – w stosunku do obowiązujących niemieckich przepisów – zawartością alkoholu. W rzeczywistości Trybunał ustanowił regułę znoszącą jakiegokolwiek ograniczenia w sprzedaży produktów legalnie wytworzonych w jednym kraju członkowskim na terytorium innego kraju członkowskiego (→ Cztery swobody i jeden rynek). Dziś wydaje się to oczywistością, ale to właśnie to orzeczenie sprzed ponad 30 lat znacząco się przyczyniło do zniesienia pozataryfowych barier w prze-

¹⁰ Sukces w negocjacjach budżetowych w 2005 r. podziałał na ówczesnego premiera Kazimierza Marcinkiewicza niczym kuracja odmładzająca. Na konferencji prasowej stwierdził on, że czuje się bardzo młodym człowiekiem i jak młody człowiek chce podsumować zakończone właśnie spotkanie, po czym unosząc ręce w charakterystycznym geście, wykrzyknął: „Yes, yes, yes!”.

pływie towarów, wprowadzając zasadę wzajemnego uznawania przez państwa unijne standardów obowiązujących w prawie krajowym.

Epizod alkoholowy o charakterze podobnym do sprawy *cassis de Dijon* pojawił się także w trakcie polskich negocjacji akcesyjnych (→ Akcesja). Otóż w 2000 roku Hiszpania wprowadziła zakaz importu polskiej wódki, twierdząc, iż jest ona zanieczyszczona związkami fenolu. Spór dotyczący tej strategicznej gałęzi polskiego przemysłu udało się zażegnać na → spotkaniu ówczesnego ministra spraw zagranicznych Władysława Bartoszewskiego z komisarzem ds. rozszerzenia Günterem Verheugenem w Warszawie w październiku 2000 roku. Odczytawszy bez nadmiernego entuzjazmu dość techniczny wywód dowodzący dyskryminacyjnego traktowania polskiej żubrówki przez Hiszpanów, profesor Bartoszewski spojrział wymownie na komisarza i rzekł: „*Lieber Herr Verheugen*, w tradycji środkowo-europejskiej wódka jest czynnikiem zbliżającym, a nie dzielącym ludzi, bardzo proszę, niech pan coś z tym zrobi”. Wielce rozbawiony Verheugen nie zawiódł ministra i wkrótce potem nadwiślańska wódka czysta rozlała się szerokim strumieniem po spalonych słońcem płaskowyżach Iberii.

Constructive ambiguity

Czyli konstruktywna wieloznaczność. Wyobraźmy sobie taką oto scenę.

Delegat Gottlandu: Biorąc pod uwagę uwarunkowania rynkowe i przewidywalne skutki społeczne, powinniśmy zlecić Komisji opracowanie odpowiedniej propozycji legislacyjnej.

Delegat Legolandu: W tym wypadku należy bezwzględnie przestrzegać kompetencji państw członkowskich i kierować się zasadą subsydiarności. Komisja nie powinna zgłaszać propozycji legislacyjnej na tym etapie.

Delegat Nibylandu: Popieram stanowisko delegacji 2. Wprowadzanie dodatkowych elementów regulacyjnych wydaje się przedwczesne. Komisja powinna wziąć pod uwagę rozwiązania prawne istniejące już w państwach członkowskich.